

Autor: Julia Kotas

Powstanie nad Wisłą („Zdarzyło się nad Wisłą“)

Małgorzata jeszcze w ostatniej chwili wsiadła do rozjeżdżającego się pociągu. Za kilka minut znalazła wolny przedział. Usiadła sobie wygodnie na siedzeniu i włożyła do uszu małe słuchawki. Wsluchując się w swoją ulubioną muzykę, rozmyślała o wydarzeniach sprzed tygodnia.

Rodzice oznajmili jej, że letnie wakacje spędzi w Warszawie. Niestety nie pojedzie na obóz muzyczny, ale będzie pomagała w prowadzeniu księgarni swojemu dziadkowi. Dziadkowi, którego widziała w ciągu całego życia tylko dwa razy. Na ślubie wujka i na jubileuszowym przyjęciu urodzinowym swojej prababci. Zresztą miała wtedy chyba osiem czy dziesięć lat. Nie dość, że się nią w ogóle dotychczas nie interesował, toteż nijak nie zabiegał o komunikację z najbliższą rodziną w Łodzi. Teraz po latach odezwał się i poprosił, by Gosia pomogła mu, ponieważ na pewno nic takiego nie ma do roboty w czasie letnich wakacji. *Tak, nic do roboty. A kto miał w zamiarze spędzić wakacje na obozie, na wyjazdach z przyjaciółmi i na rodzinnym urlopie?*

Małgorzacie w mózgu zaczął kipieć wulkan, przepełniony rozczarowaniem i złością, kiedy się o tym dowiedziała. Ku jej zaskoczeniu rodzice zgodzili się na to i teraz Gośka siedzi sobie w pociągu spieszącym do Warszawy.

Podróż minęła szybciej, niż Gosia myślała. Na dworcu centralnym w Warszawie był niesamowity ruch, a Gosia czym prędzej ruszyła do wyjścia. Tam jednak prawie nie zderzyła się z jakimś chłopakiem. Nie zwracała na niego uwagi i ruszyła do centrum miasta. Warszawa była pełna kolorowych samochodów, zwiedzających turystów, którzy bardzo podziwiali miasto.

Mały sklepik jej dziadka znajdował się niedaleko rynku Starego Miasta. Był położony w prawie niezauważalnej uliczce. Kiedy Małgosia weszła do środka, cichy dzwonek oznajmił jej wejście.

Porozglądała się po lokalu. W antykwariacie stały zniszczone półki, a szafki wyglądały ,jakby miały pęknąć pod nadmiarem książek. Książki, które się nie zmieściły do półek, były poukładane na podłodze w nierównych stosikach.

- Halo? Czy jest tu ktoś?- zapytała i nie wiadomo skąd pojawił się dziadek Gosi.

Był to już stary pan, białe włosy wystawały mu na wszystkie strony, a na nosie miał małe okulary.

- Jesteś Małgorzatą, prawda?- zapytał.

- Tak, więc ty musisz być moim dziadkiem. - stwierdziła Gosia, a dziadek zaprowadził ją po krętych schodach gdzieś na górę. Wskazał Goście pokój, gdzie będzie spać i poszedł z powrotem na dół do księgarni.

Za chwilę dziadek znów przyszedł do pokoju z kilkoma wskazówkami.

- Możesz sobie robić tutaj, co chcesz, ale raczej nie czytaj za bardzo. - uśmiechnął się tajemniczo.

Przez kilka dni Małgorzata pomagała robić porządki w księgarni dziadka. Specjalnie jej to nie ciekawiło, raczej się nudziła.

Pewnego zwykłego dnia (takiego samego jak te poprzednie) przytrafiło się jednak coś nadzwyczajnego. Gosia układała na półki książki tak stare, iż okładki rozpadały się jej w rękach. Były to jakieś przedwojenne wydania poezji, bajek i innych. Starannie układała je obok siebie, zupełnie nie zauważając, że jakaś cieńsza książeczka wypadła jej z rąk.

Podniosła ją i odwróciła. Nie była tak bardzo stara, jak te sprzed pierwszej wojny światowej. Imienia autora nie znalazła, bowiem na książce był napisany tylko tytuł : *Dziennik z powstania*.

Gosia z ciekawością otworzyła książkę. Zawartość jej była pisana ręcznie, a w prawym górnym rogu pierwszego zapisu widniała data 29.7. 1944 . Gosia obejrzała się za siebie, czy już dziadek nie przyszedł z wizyty u jakiegoś kolegi. Usiadła sobie na krześle i zaczytała się w książce. Autor dziennika bardzo dokładnie opisywał przebieg powstania warszawskiego oraz to, co się działo w międzyczasie. Małgorzata nawet nie zauważyła, jak pociemniało na dworze ani jak słońce zaszło.

Kompletnie nie wiedziała, która jest godzina. Tak ją wciągnęła ta książka.

Gdzieś późną porą skończyła czytać. Jedna kartka z pamiętnika pozostała niedokończona. Opis był przerwany...

Gośka trochę się zdenerwowała. Tak chciała wiedzieć, jak to się skończyło. Mogła tylko podziwiać rycinę w książce, przedstawiającą Warszawę jeszcze przed powstaniem. Zapatrzyła się w obrazek i wyobrażała sobie, jak wyglądałby, gdyby się ruszał. Nagle obrazek naprawdę zaczął się poruszać. Zaskoczona nachyliła się bardziej. Oglądała przejeżdżające tramwaje, przestraszonych ludzi spieszących w różne strony. Nagle z książki wytrysknął blask tak oślepiający, że Gosia musiała przykryć sobie oczy. Potem jasność dosłownie pochłonęła Gosię.

Kiedy Gośka otworzyła oczy, nie znajdowała się już w antykwariacie dziadka. Koło siebie zobaczyła grupy ludzi idących w różne strony. Jedni wchodzili do tramwajów, a inni szli na piechotę. Nie mogła uwierzyć własnym oczom! Chyba znalazła się w książce! W dodatku wszyscy byli inaczej poubierani niż ona. Spojrzała szybko na swoje ubranie, czy się zbyt nie różni. Na szczęście założyła dziś spódniczkę i koszulę bez kolorowych napisów. Nie wiedząc dokąd pójść, ruszyła przed siebie wzdłuż płynącej Wisły, cały czas oglądając się za siebie.

Ci ludzie naprawdę wyglądali na przestraszonych. Na rogu każdej ulicy stali dwaj Niemcy.

Gośka ruszyła przez Stare Miasto w kierunku antykwariatu. Cały czas miała przeczucie, jakby ktoś ją śledził. Nerwowo, co pewien czas, zaglądała za ramię, lecz nikogo nie zobaczyła. Kiedy jednak stanęła przed antykwariatem (wyglądał nawet lepiej niż teraz), ktoś ją siłą pociągnął do innej uliczki.

Chciała krzyczeć, lecz ten człowiek załonił jej usta.

- Nie krzycz, bo jeszcze Szkopy cię usłyszą. - napomniął ją ten ktoś. Gosia jednak nie spodziewała się, że będzie w mniej więcej tym samym wieku, co ona.

- Kim jesteś?- zapytała.

- Nieważne. Sum we wodzie?-

Gosia popatrzyła na niego dziwnie. *O co tutaj w ogóle chodzi?*

- Dobra, zapytam wprost. Jesteś łączniczką, a może szpiegiem?-

Gosia zakręciła przecząco głową.

- Jeżeli się nie przyznasz, poniesiesz wielką karę. Zapytam jeszcze raz...- przerwał, ponieważ za plecami usłyszał przeraźliwe krzyki, które było słychać ze Starego Miasta.

- Łapanka. Chodź, szybko!- powiedział chłopak, a Gosia pobiegła za nim. Skręcili za róg i ostrożnie weszli do antykwariatu. Gosia musiała przyznać, że był tam większy porządek niż teraz. Zauważyła także drzwi, których w antykwariacie nigdy nie było.

- O co chodziło z tym sumem?- zapytała powoli. Chłopak otworzył drzwi, a Gosia zobaczyła kręte schody w dół. Za chwilę już obaj po nich schodzili .

- To takie stare hasło. Nie można wierzyć nikomu.

- Jak się nazywasz?

- Jestem Szymon.

Gosia zaniemówiła. To jeden bohater z dziennika. Chciałaby poznać jego autora, może go spotka jeszcze dziś?

Za parę minut byli już na dole, a Małgorzata przyglądała się uważnie licznej grupie ludzi w mniejszym pomieszczeniu bez okien.

- Kim są ci ludzie?- zapytała półszeptem.

- To powstańcy. - odpowiedział Szymon i ruszył w kierunku grupki młodzieży, grającej w karty.

Małgorzata niepewnie ruszyła za nim. Szymon przywitał się z kolegami i zaczął z nimi rozmawiać.

- Hej, a ty kogo tutaj przyprowadziłeś?- zapytał jeden mieszając karty - To twoja nowa dziewczyna?

- Nie twoja sprawa. Poza tym, już mamy jakieś wieści z kwatery głównej lub od majora?- zapytał śmiejących się kolegów.

- Nie, niestety jeszcze niczego nie wiadomo. Czy nie chciałaby panienka z nami pograć w karty?- nagle zwrócił się do Gosi. Nim jednak odpowiedziała, stanęła przed nią jakaś inna dziewczyna.

- Zostawcie niebogą w spokoju. Nic lepszego nie macie do roboty?- oburzyła się, po czym powiedziała Goście - Chodź, porozmawiajmy. Jestem Teresa. - i zaprowadziła Gośkę do rogu pomieszczenia.

- Jak się nazywasz i skąd pochodzisz?- zapytała.

- Mam na imię Gośka, jestem z ... - nie wiedziała, co ma właściwie powiedzieć. *Cześć, jestem z przyszłości?*

- Jestem z Woli. - powiedziała pierwsze, co jej przyszło do głowy.

- Też chcesz walczyć w powstaniu?-

- Jakby to powiedzieć...

- Nieważne, ja jestem sanitariuszką. Matka kazała mi się opiekować młodszym bratem - wskazała na Szymona.

- To twój brat?- zaniemówiła Gosia i spojrzała na Szymona. Ich spojrzenia na krótką chwilę spotkały się, ale Małgorzata szybko odwróciła wzrok.

- Jego kolegów już poznałaś. - uśmiechnęła się Teresa do grających chłopaków. Wszyscy mogli mieć około szesnastu lat.

- Ten trochę na uboczu, to Janek. Ciągłe coś zapisuje, a nawet daje niektórym coś wpisać. Prowadzi taki dzienniczek powstania. - pokazała na chłopaka w okularach zapisującego coś w swoim czerwonym zeszycie.

Gosia o mało nie wykrzyknęła. Znalazła autora dziennika! Może nawet z nim porozmawiać o zawartości książeczki. Już chciała do niego ruszyć, ale się powstrzymała. Nie wierzyłby jej tak samo, jak wszyscy. Chwilę się zamyśliła, nie zauważając nawet chłopca, który właśnie przybiegł.

- Słuchajcie mnie wszyscy, mam coś do przekazania! - próbował przekrzyczeć rozmawiających powstańców.

- Wiadomość od majora?- zapytał ktoś.

- Tak, szykujcie się wszyscy. To dziś, o siedemnastej!

Na chwilę zapadła cisza, a później większość zaczęła się cieszyć. Gosia się nie cieszyła. Znała koniec tej pięknej waleczności, tych młodych ludzi. Wiedziała, że nie wszyscy przeżyją wojnę. Chciała krzyczeć, powiedzieć wszystkim, że to nie ma sensu. Widząc jednak uśmiechniętą twarz Szymona i innych, serce jej zmiękło. Nie mogła tego powiedzieć. Historia musi biec dalej swoim tempem.

Okolo godziny siedemnastej powstańcy nerwowo przechadzali się po pomieszczeniu, czekając na dalsze rozkazy. Wkrótce pojawił się dowódca i powiedział im, jak to będzie przebiegać. Ich grupa wraz z innymi miała po godzinie siedemnastej zdobyć Stare Miasto. Niektórzy niepewnie spoglądali na zegarki, a inni z niecierpliwością oczekiwali godzinę „W”.

Wreszcie nadeszła tak długo oczekiwana chwila. Każdy powstaniec przepasał się czerwono-białą opaską i skontrolował naładowaną broń. Małgorzata broni nie miała, a Teresa postanowiła, że Gosia będzie jej pomagać w pełnieniu obowiązków sanitariuszki.

Powstańcy powoli wyszli z antykwariatu, na dworze czekała już liczniejsza grupa powstańców. Wygodę mieli w tym, iż ulica, w której się ukrywali, była ledwie zauważalna przez Niemców.

Za chwilę rozpoczął się atak na Stare Miasto.

Tak jak Gosia wiedziała, powstańcy odnieśli zwycięstwo zdobywając Stare Miasto. Wszyscy byli szczęśliwi, cieszyli się. Gosia jednak pamiętała z książki, że po tych kilku dniach wszystko się zmieni. Bowiem pierwsze dni powstania Stare Miasto zostało dobrze opanowane, ale to wszystko się po kilku dniach zmieniło. Teraz, doładnie ten moment Gosia chciała zapamiętać. Chciała pamiętać te szczęśliwe twarze. Za chwilę jednak wszystko zniknęło. Znowu pojawił się ten oślepiający blask. Małgorzata zamknęła oczy.

Kiedy jednak je otworzyła, nie była jeszcze w antykwariacie. Z tego, co widziała, przebiegał jej dreszcz po plecach. Znajdowała się w strasznym piekle. Ze Starego Miasta pozostały tylko ruiny płonące żywym ogniem, koło niej ludzie uciekali, a między gruzami na ziemi leżały ciała zabitych. Jednego z nich Małgorzata rozpoznała. Był to Janek, który miał zakrwawioną twarz. Ktoś krzyczał, a Małgosia uświadomiła sobie, że walka stale trwa. Bezmyślnie wzięła do ręki naładowaną jeszcze broń Janka i zaczęła biec naprzód. Za sobą słyszała strzały. Obok niej nagle zatrzymała się kobieta, trafiona strzałem Niemca. Tego Małgorzata nie mogła znieść. Wyciągnęła przed siebie naładowaną broń i wycelowwała do Niemca. Nie wiedziała, skąd się u niej wzięła ta wojowniczość. Czuła zdradę i złość tak wielką, iż musiała się zemścić za życie nie tylko tej kobiety, lecz wszystkich niewinnych ofiar tej wojny. Przestała biec, a całą swoją uwagę skupiła na celu. Nawet nie zauważyła, że inny Niemiec, czując ten sam obowiązek zemsty za swych rodaków, wycelowwał w nią swoją broń. Niepewna co robi, Gosia już chciała strzelić, gdy ktoś w odpowiedni czas odepchnął ją silnie w inną stronę. W powietrzu było słychać tysiące wystrzałów, ale Gosia słyszała tylko jeden. W ogóle nie wystrzeliła z broni, to ten nieszczęsny Niemiec wystrzelił, a strzał nie dotknął Gosi, lecz jej wybawiciela.

Małgorzata spojrzała na niego. Był nim Szymon. Widząc jego zakrwawioną koszulę, Małgorzata szybko otworzyła apteczkę podręczną i zaczęła opatrywać rany Szymona. Rana niestety była głęboka. Szymon leżał oparty o Małgosię i prawieże nic nie mówił. Kiedy jednak Gośka próbowała zatrzymać krwawienie, powiedział do niej:

- To nie ma sensu.

- Ma, a ty dobrze o tym wiesz.

- Niemiec, chciał wystrzelić...- Nie mógł skończyć, był bardzo słaby.

- Nie musiałeś mnie ratować.

- Chciałem. - spróbował się uśmiechnąć. Gosia myślała, że za chwilę się rozpłaczę.

- Muszę zanieść cię do najbliższego szpitala. - powiedziała, a za plecami usłyszała coraz głośniejsze krzyki.

- Musisz uciekać.

- Nie zostawię cię tutaj. - powiedziała z determinacją w głosie i spróbowała pomóc mu wstać.

Był zbyt słaby. Szymon stracił przytomność. Małgorzata nie mogła nic więcej robić. Stale mu tylko opatrywała rany. Chciała krzyczeć i płakać. Te czasy były okrutne, dlaczego? Jako odpowiedź na pytanie pojawił się znajomy blask. Pochłonął Małgorzatę całkowicie, a za chwilę była już w antykwariacie - współczesnym. Teraz otoczył ją żal i smutek. Płakała tak, jak jeszcze nigdy. Zżółknięte starością kartki dziennika były mokre od łez. Znalazła w dzienniku ostatni wpis i sama go dopisała.

Na okładce dopisała autora i zamknąwszy książkę, schowała ją na wyznaczone miejsce na półce.